

Dla mnie ciągłość jest wartością

Znani seniorzy. JOANNA ŻÓŁKOWSKA miała szczęście grać u wielkich reżyserów i tworzyć wspaniałe kreacje. Zadebiutowała w Krakowie na scenie Teatru Starego, w słynnej inscenizacji „Dziadów” Konrada Swinarskiego

Jolanta Ciosek

Takie pomysły na życie najczęściej rodzą się w wieku 16 lat, kiedy człowiek mocno wchodzi w okres dojrzewania. Wtedy, może jeszcze nie na sto procent, ale mniej więcej się wie, w którą stronę chce się pójść. Ja miałam szczęście to wiedzieć. Najpierw myślałam o literaturze, później z tego wykrystalizował się teatr. To połączenie literatury z... No właśnie, z czym? O, z graniem – tak o swojej decyzji wyboru szkoły teatralnej mówi Joanna Żółkowska, jedna z najbardziej lubianych aktorek. Od kilkunastu lat jej Anna Surmacz z serialu „Klan” jest ulubienicą widzów. – *Zżyłam się z moją Anną Surmaczową, to prawda. Parę cech mamy wspólnych: na pewno jestem osobą emocjonalną jak ona. Jest postacią komediową, a moim żywiołem jest komedia. Obie lubimy się śmiać. Ale ja też potrafię tupnąć nogą, podejmować odważne decyzje życiowe.*

Skończyła Państwową Wyższą Szkołę Teatralną w Warszawie. Po studiach rozpoczęła pracę w zespole Starego Teatru w Krakowie. Zadebiutowała w słynnej inscenizacji „Dziadów” Adama Mickiewicza przygotowanej przez Konrada Swinarskiego (1973). Zagrała Zosię. Jej pojawienie się na krakowskiej scenie stało się wydarzeniem z pogranicza sztuki i skandalu. Zosia Żółkowskiej pozbawiona była poetycko-lirycznych cech. Przykuwała uwagę erotyzmem.

Aktorka ma na swym koncie ponad sto ról, książkę pt. „Układanka” oraz scenariusze do filmów: „Na koniec świata” i „Matka swojej matki”.

– *Šzczęśliwie dostałam się do szkoły za pierwszym razem. Miałam prostą drogę do tego, by zostać aktorką. Później również miałam szczęście. Zaangażowano mnie do bardzo dobrego teatru i pracowałam z bardzo dobrymi reżyserami. To spowodowało, że czułam się na właściwym miejscu, co dla młodego aktora jest niezwykle istotne. I miałam poczucie, że wszystko idzie tak, jak powinno. Mówię o Starym Teatrze, o „Dziadach” i o późniejszym spotkaniu w Teatrze Powszechnym w Warsza-*



FOT. ARCHIWUM

Zawsze wspomina odwagę przyjazdu do Krakowa u progu kariery

wie z Andrzejem Wajdą i spektaklu „Sprawa Dantona”. Przed wszystkim jednak muszę powiedzieć o spotkaniu z Jerzym Jarockim na czwartym roku studiów, kiedy wyreżyserował nasz spektakl dyplomowy. To on zabrał mnie do Krakowa.

Zmysłowa była jej kolejna rola – Leni w „Procesie” Kafki w reżyserii Jerzego Jarockiego (1973). Wzbudzała zachwyt młodzienczością i dziewczęcym erotyzmem. W Starym Teatrze Żółkowska zagrała jeszcze m.in. Kamilę w przedstawieniu Jerzego Kreczmara „Dom otwarty” Michała Bałuckiego (1973) i Harfiarkę w „Wyzwoleniu” Wyspiańskiego w inscenizacji Swinarskiego (1974). W filmie debiutowała w 1972 r. epizodem w „Iluminacji” Zanussiego. W tym samym roku zagrała też w „Szklanej kuli” Różewicza.

„Posiada typ urody predestynujący ją do ról zbuntowanych nastolatek i fatalnie wychowanych panienek” – pisano w recenzji. I taką bohaterką była właśnie jej Aga z filmu Różewicza. Z kolei w filmie „Strach” Antoniego Krauzego wcieliła się w postać młodej dziewczyny po-

dejrzanej o zabójstwo swojego narzeczonego.

W 1974 r. Żółkowska została aktorką Teatru Powszechnego w Warszawie, którym kierował Zygmunt Hübner. Jej pierwszą rolą była Louise w „Sprawie Dantona” Stanisławy Przybyszewskiej w reżyserii Wajdy.

O aktorstwie Żółkowskiej mówiono, że jest szczerze i spontaniczne. Ujmowała publiczność żywiołowością swoich postaci, jak chociażby w „Barbarzyńcach”. Pamiętam, jak publiczność nagradzała jej rolę lawiną braw. Jej temperament i komiczny zmysł sprawiły, że z powodzeniem grała Fredrowskie bohaterki: Matyldę w „Wielkim człowieku do małych interesów” i Helenę w „Panu Jowialskim” w reżyserii Olgi Lipińskiej.

Dobrze czuła się w konwencji przedstawień komediowych i muzycznych oraz w przedstawieniach dla dzieci. Zagrała też ważne role w Teatrze Telewizji, m.in. Mary Warren w „Czarownicach z Salem” Arthura Millera w reżyserii Hübnera i Joannę w „Świeczniku” Alfreda de

Musseta w reżyserii Lipińskiej. W 1980 r. w telewizji pokazała też bardzo ciekawe wcielenie Soni w „Wujaszku Wani” Antoniego Czechowa w reżyserii Aleksandra Bardiniego.

Zapewne jedną z przełomowych ról aktorki była „Ona” w „Ławeczce” Gelmana w reżyserii Macieja Wojtyłzki, gdzie wraz z Januszem Gajosem oboje stworzyli prawdziwy koncert aktorski. „Buduje swoją rolę kontrastowo zróżnicowanymi środkami pokazującymi, zda się, neurotyczną zmienność stanów psychicznych tej postaci. Jest więc agresywna a zarazem uległa, bezradna a jednocześnie przebiegła, oschła i czuła” – pisano w recenzji.

Jedną z kolejnych ciekawych ról pani Joanny była Elżbieta w „Marii Stuart” o której tak mi opowiadała: – *Chciałam zmierzyć się z tą tragiczną postacią, bo zwykle kojarzono mnie z rolami komediowymi. Zaryzykował Robert Glinński, z którym jestem prywatnie związana. Spektakl miał świetne recenzje, a ja byłam zadowolona, bo znalazłam coś nowego dla siebie. Najważniejsze, by mieć otwartą głowę i wciąż szukać.*

Prawdopodobnie nie wszyscy widzowie wiedzą, że w „Klanie” oglądają matkę i córkę. Paulina Holtz (Agnieszka) to córka pani Joanny i Witolda Holtza, aktora i reżysera. Paulina jest mamą Antosi i Marcysi, za którymi babcia Joanna bardzo tęskni i chciałaby z nimi widywać się częściej. – *Uwielbiam te słoneczka. Marcynia jest przylepką, a Tosię, żeby przytulić, trzeba najpierw złapać. Podobna do mnie – inni też to potwierdzają. Jeżeli ich nie widzę trzy dni, zaczynam tęsknić. Na szczęście mam blisko. Na wakacje jeździmy razem, ale moja „babciność” jest od święta. Nie jestem taką babcią, jaką być powinnam. Ale czy powinnam?*

Joanna i Paulina. Matka i córka. Przyjaciółki. Obie niezależne, odważne i temperamentne. Potrafią iść pod prąd. Żyją w nieformalnych związkach uważając, że mężczyźni są dla przyjemności, a wolność niezbędna do szczęścia. Od wielu lat pani Joanna związana jest z reżyserem Robertem Glinńskim.

W latach 1997-1999 Żółkowska należała do zespołu Teatru Narodowego. Stworzyła wtedy

ciekawą postać Mani w „Ślubie” Gombrowicza w reżyserii Grzegorzewskiego. Równocześnie współpracowała z Teatrem Scena Prezentacje w Warszawie i poznańską Sceną na Piętrze.

Od 1999 ponownie związała się z Teatrem Powszechnym. Można ją było tutaj zobaczyć m.in. w „Białym małżeństwie” Tadeusza Różewicza w reżyserii Grzegorza Wiśniewskiego, w którym grała z córką Pauliną. Występowała w repertuarze współczesnym: w „Panińskim raj” – jako Mama w kameralnym dramacie o trzech pokoleniach kobiet mierzących się ze swoją przeszłością, zagrała Katię w „Dniu Walentego” Iwana Wyrupajewa w reżyserii Iwony Kempy i Panią Marię w reportażowej adaptacji głośnej powieści Sylwii Chutnik „Kieszonkowy atlas kobiet”.

Chociaż jest gwiazdą, nie prowadzi gwiazdorskiego trybu życia: nie bywa na salonach, bankietach, kolorowych pisemek uni-ka. Nie chce wpaść w wir życia, w którym plotka i skandal są najważniejsze.

Na spotkania przychodzi uśmiechnięta, radosna, dowcipkująca. Ma znakomite poczucie humoru. Zawsze wspomina krakowskie czasy, odwagę przyjazdu ze stolicy do Krakowa u progu kariery, kontakt z mistrzami sceny, od których zgarniała wiedzę garściami. Przed trzema laty obchodziła jubileusz 40-lecia pracy w sztuce „Klara” na deskach Teatru Powszechnego. – *Zależało mi na tym, aby jubileusz zaznaczyć. Bo dla mnie ważne jest, że się było w jakimś miejscu przez prawie 40 lat, tak jak ja w Powszechnym. Dla mnie ciągłość jest wartością. Zwłaszcza w czasach, kiedy rządzą umowy śmieciowe, nikt nie jest z niczym związany, w każdej chwili można wyjść, wejść, przez co wszystko robi się nieważne. Nie ma we mnie na to zgody – powiedziała w jednym z wywiadów.*

Dziś już nie jest aktorką Teatru Powszechnego, bo jak stwierdził nowy dyrektor – artystka ma to na piśmie – jest dla niego „aktorką nieprzydatną”. – *Dla mnie teatr zawsze był ważniejszy, chociaż nie miałabym nic przeciwko, by w filmie też trafiła mi się dobra rola. Film musi jednak złapać zapach czasu i wtedy jest ważny. Mnie się taki nie zdarzył.*